

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie. Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

USIŁOWANIA ŻYDÓW.

Już w całym Królestwie Polskim nasi rodacy od dłuższego czasu wiernie popierają polski handel i przemysł. Już coraz więcej przybywa w każdej miejscowości sklepów i warsztatów polskich. Rozumie się o tyle gorzej wiecie się żydom, wielu z nich podupada, zamyka swe sklepy i warsztaty, wielu pocichu umyka w świat. Ten coraz oczywistszy upadek żydowskiego handlu i przemysłu przeraża starszyznę tutejszych żydów. Pocichu zbierają się na narady, rozmawiają o tem między sobą bardzo często, pisują też o tem często w swoich gazetach żydowskich, szukają sposobów, jak zaradzić niezawodnej klęsce!

Doniedawna tak błogie i prawie niczem nie zamęczone mieli tu u nas powodzenie, rośli w liczbę i dostatki, owszem, nawet rosło w nich złudne mniemanie, że my już jesteśmy narodem skazanym na zagładę, a oni tu zajmą nasze miejsce i tu urządują swoją krainę szczęśliwą, ojczyznę żydowską, Nową Palestynę!.. — aż raptem ta rosnąca pomyślność i te różowe nadzieje żydów — rozwiewają się, jak dym, a oczom ich ukazuje się coraz groźniejsza rzeczywistość, sami dostrzegają zbliżające się ku nim widmo ruiny. Spodziewali się naszej zguby, czekali naszego upadku, a oto nadspodziewanie odmieniły się losy,—oni zaczynają drżeć o siebie, grunt z pod nóg ich się wymyka...

Bo polacy przejrzeni na oczy, ocknęli się w porę, zrozumieli groźbę swego położenia i teraz coraz gorliwiej biorą się do handlu i przemysłu, muszą je ująć w swoje ręce,

widzą w tem najsluszniej swoje odrodzenie, pokrzepienie, obronę przed zgubą. Przypatrząc się naszym zabiegom, żydzi narazie mniemali, że to długo nie potrwa, zdawało im się, że polacy nie są zdolni do wytrwałości, że tylko chwilowo pobawią się handlem swoim i przemysłem i wnet im się to uprzykszy, zaniechają i pokornie, zawstyżeni wrócą do żydków. Ale teraz już prawdę przekonali się żydzi, że to nie żarty, że polacy zupełnie gruntownie zrozumieli swoje położenie, muszą jąć się handlu i przemysłu, bo w razie przeciwnym czeka ich niechybna ztrata. Tak jest, my polacy nie z nienawiści do żydów, ale jedynie broniąc swego bytu, poprostu musimy wziąć się do handlu i przemysłu. Bo cóż nas zdoła przy życiu utrzymać? Tylko praca! Na roli wszyscy się nie pomieścimy, do urzędów droga zamknięta. Więc ta liczna rzesza naszych rodaków bezrolnych z czego żyć będzie? Czy ma wywędrować z kraju rodzinnego w obce strony za chlebem? A to dlaczego? Alboż ona nie znajdzie tu w ojczyźnie dla siebie korzystnych zarobków? Toć u nas tylu żydów żyje z handlu i przemysłu, nawet wielu żydów, wypędzanych z Cesarstwa, osiedla się u nas w Królestwie i znajduje tu dla siebie zarobki, a my, dzieci tej matki — ziemi polskiej, nie zdołalibyśmy sami sobie stworzyć pracy, któraby nas wielu wyżywiła? Czy żydzi mają być od nas zbiegliwsi, szczęśliwsi, zdolnielsi? i czy mają większe prawa do życia i do powodzenia? Nie! My nie gorsi, my nie mamy żadnego obowiązku stać się nawozem pod rozwój żydostwa

u nas, my nie obowiązani popierać żydów, dbać tylko o to, aby się żydom u nas dobrze działo. My musimy sami o siebie i o swoich rodaków nadewszystko się troszczyć, bo tylko w ten sposób, sami sobie wspólnie pomagając we wszelkiej pracy pożytecznej, uchronimy się od zagłady, owszem, tylko w ten sposób posiadziemy dla siebie i dla swoich lepsze jutro.

Żydzi, widząc coraz doskonalej, że to nie przelewki, że my nie na żarty garniemy się do wszelkiej pracy zarobkowej,—idą po rozum i spryt do głowy, naradzają się, przemyślają, jakby nam przeszkodzić, jakby nas przepomódz. Teraz w tym celu urządzają przegląd sił swoich, badają położenie wszystkich żydów w Królestwie Polskiem i kreślą plan działania, jak się mają bronić i jak nam przysparzać trudności. — Poznajemy te nowe zabiegi żydowskie u nas, a poznajemy je po to, abyśmy wyrozumieli intencje i charakter żydów, abyśmy ostatecznie poznali się na nich, przekonali się, o co im chodzi, a wtedy tem pilniej, tem usilniej zakrzętniemy się około swego handlu i przemysłu, bo dojdziemy do tego przeświadczenia, że żydom naprawdę chodzi nie o to, aby tylko żyć mogli u nas w kraju, boć oni doskonale rozumieją, że gdy ich u nas jest tak dużo, to oni o tyle tylko zdołają się tu wyżywić, utrzymać, o ile my im miejsca ustąpimy, o ile my podupadniemy. Słowem, dokonywa się u nas obecnie niezmiernie ważna próba: albo my, albo oni nie ostoją, bo dla dwóch narodów w Królestwie miejsca zabraknie.

Że żydzi doskonale zdają sobie z tego sprawę, łatwo można o tem się przekonać z ich gazet, w których właśnie czynią przegląd sił swoich, badają stan żydów, zamieszkałych w Królestwie, i nie raz dość ostrożnie udzielają sobie rad, wskazówek... Warto poznać z gazet żydowskich wiadomości o żydach. W Kałuszynie dużo jest kupców żydowskich, ale przeważnie oni wszyscy biedę klepią i to ogromną! Naprzykład są tam sklepiki takie, w których towarów znajduje się raptem za 5 rubli w każdym! Osiem sklepów ma w każdym za 50 rb. towarów, 12 sklepów za 100 rb. w każdym. W Grójcu jest 7 sklepów, w każdym z nich towarów za 400 rb.; tylko 2 sklepy mają towarów po 3 tysiące rubli, a reszta — to maleńkie kramiki na 5 lub 10 rubli ocenione! To

samo w Konstantynowie, Krasnymstawie i w innych miastach, miasteczkach. Nie lepiej powodzi się rzemieślnikom żydom. „Kiedy się wejdzie do jakiejś pracowni, np. kuśnierskiej, nie sposób pojąć, jak w tym zaduchu, wydzielanym przez skóry, jak w tym brudzie i przy niezwykle ciężkiej pracy fizycznej mogą ludzie wytrwać długi szereg lat, często całe swoje życie. I przy takiej pracy, zarobki czeladników sięgają kilkunastu do 20 rubli miesięcznie. W Kałuszynie, gdzie kuśnierstwem trudni się blisko 60 rodzin (260 głów), właściciele pracowni zarabiają przeważnie po 300 do 400 rubli rocznie, lecz jest kilkunastu, których zarobek roczny wynosi nie więcej, niż 200—250 rubli rocznie.

„Stąd widać, że czeladnicy nie są nawet wyzyskiwani przez pracodawców, że nie mają oni z kim walczyć o polepszenie swego bytu, gdyż najczęściej ów właściciel jest niemal takim samym nędzarzem. Taki stan rzeczy widzimy w bardzo wielu fachach. W tymże Kałuszynie, młode dziewczęta po 10—14 lat (szczeciniarki), pracując 12 do 14 godzin dziennie, zarabiają po 2 do 5 rb. miesięcznie; z nielicznymi wyjątkami, „właściciel“ zatrudniający kilka lub kilkanaście dziewcząt i jednego, dwóch czeladników, zarabia wraz z całą rodziną przeciętnie 20 do 30 rb. miesięcznie.

Ciekawe są dane o ilości analfabetów wśród przedstawicieli rozmaitych fachów. W Kałuszynie np. jest 28 rodzin piekarzy, u 13 stwierdzono zmniejszające się zarobki, 20 piekarzy jest analfabetów. W Krasnymstawie wśród piekarzy 55 proc. analfabetów, w Grójcu—50 proc. Wśród stolarzy i cieśli w wielu miasteczkach odsetek analfabetów dochodzi do 50, 60 i więcej; wśród malarzy wynosi 60—70 proc.; nawet wśród drobnych „fabrykantów“ (wody sodowej i soku, oczyszczania waty i t. p.) większość stanowią jakoby analfabeci“.

Bardzo wiele podobnych wiadomości o stanie żydów w Królestwie Polskiem zebrało „Żydowskie Towarzystwo popierania pracy rolniczej i rzemieślniczej wśród żydów“—i ogłosiło je w gazetach żydowskich, a uczyniło to w wiadomych sobie celach. Niech wszyscy dowiedzą się, jak żydzi przeważnie są ubodzy i ciemni. Czy tacy ciemni mogą być niebezpieczni, to raz,—a powtóre, czy takim biedakom godzi się chleb odbie-

rać? I co należy czynić, aby ich niedolę polepszyć?—Chyba jest im zaciasno w Królestwie Polskiem, bo jest ich za dużo, więc należałoby im doradzić i dopomóc wye-migrować do innych krain, gdzie żydów jest bardzo mało, nie tak dużo, jak u nas! O bynajmniej, starszyzna żydowska nie chce swoich rodaków stąd wypuścić, ona tylko chce ich los polepszyć, aby im się coraz lepiej działo, więc starszyzna żydowska zamierza utworzyć więcej szkół zawodowych, rozsyłać po kraju żydowskich instruktorów rzemieślniczych i rolniczych, udzielać pożyczek ubogim żydom, dopomagać im w kupowaniu materiałów surowych i w zbywaniu roboty gotowej, ułatwiać kupowanie roli, bo trzeba, żeby też żydzi stawali się rolnikami.

Starszyzna żydowska jest tego zdania, żeby żydzi i nadal siedzieli tu w kraju, tylko trzeba im dopomagać, aby stawali się bieglejsi w pracy, światlejsi i zamożniejsi. *Niech się polepsza w Polsce żydowski stan posiadania!...* Niech żydzi nie tylko miasta, ale i wsie—grunta zagarniają dla siebie! Starszyzna żydowska poniekąd wyraźnie oświadcza, że żydom tu wcale nie zaciasno, *a jeżeli komu zaciasno, to niech wyjeżdża za ocean, ale żydzi tu zostaną.* Łatwo nam się domyśleć, o co chodzi żydom i dlaczego tak nas *wszystko* pcha do wychodźstwa. Nasi ubodzy rodacy najczęściej nawet nie pomyślą o tem, *kto i dlaczego* ich pobudza, na-

mawia do emigracji. Oto najczęściej żydzi, a czynią to z nakazu, z dorady starszyzny żydowskiej, która radaby abyśmy stąd wszyscy wyjechali, wtedy żydom byłoby bardzo przestrono.

Gdy ubodzy żydzi mają w swoich świątłych i gorliwych rodaków, opiekunów i doradców, to i nasi rodacy powinni mieć od swoich współbraci świątłych i możnych ratunek spieszny i doskonały.

Przeto trzeba nam gnać się do ludu polskiego i przemysłu polskiego, ale żeby wszelka praca nasza była pomyślna obracała się nam na dobro powszechne, potrzebne nam nie tylko zgoda, nie tylko życzliwość wzajemna, ale też i oświata i nauka zawodowa i kredyt. Potrzebne są szkoły zawodowe, nauczyciele wędrowni i banki oraz stowarzyszenia zawodowe. A więc do roboty, aby nam tu w kraju nie było ciasno. Nikogo nie prześladujmy językiem lub brutalnością, ale nie dajmy się pokrzywdzić, mamy równe prawo do życia, do pracy i do oświaty. Uczmy się żyć uczciwie i pracować pożytecznie. U siebie w kraju jeszcze ogromnie dużo chleba znajdziemy dla siebie, a gdy żydom okaże się tu w Polsce zaciasno, to niechże ich świątli i możni współbracia pomogą im i zachęcą ich do wędrowki za chlebem w dalekie kraje, gdzie jeszcze żydów bardzo mało, a nami niech się nie opiekują, bo my sami sobie wystarczymy. *Józef Płomyk.*

Z kraju.

Mokrelipie (pow. zamojski). Dnia 14 września J. E. ks. biskup Jaczewski dokonał konsekracji nowozbudowanej świątyni. Pierwszą pobudkę do zbudowania kościoła dał ks. Józef Kostkowski, przed laty proboszcz tu-tejszy, a dokonał budowy obecny proboszcz ks. S. Zbieć. Na tę uroczystość przybyło wielu księży i conajmniej kilkanaście tysięcy wiernych. *J. Raciborski.*

Skierniewice. D. 22 września w nocy na stację kolei wiedeńskiej wjechał pociąg osobowy idący od strony Warszawy, a że zepsuła się raptownie zwrotnica, więc pociąg przesunął się na tę linię, gdzie stał pociąg towarowy, uderzenie nastąpiło silne, kilka wagonów zdruzgotanych; jeden podrózny, żyd zabity, kilka osób odniosło rany.

Pioruny: w tych dniach w powiecie garwolińskim piorun zabił czworo ludzi.

Wylew Wieprza w okolicach Krasnegostawu i Izbicy poczynił znaczne szkody na łąkach i na polach.

Dodatkowy fundusz na szkoły ludowe. Ogłoszono prawo o dodatkowym wyznaczeniu z kasy skarbowej 10 milionów rb. na potrzeby nauczania elementarnego i o zmianach i warunków wydatkowania kredytów na cel pomieniony.

Z sumy tej należy wydatkować corocznie w sposób następujący: 519,000 rb. na utrzymanie nowych 15 seminarjów nauczycielskich, 30,000 rb. na zapomogi ziemstwu i miastom na utrzymanie seminarjów nauczycielskich, 100,000 rb. na urządzenie kursów krótkoterminowych dla nauczycieli, 97,000 rb. na stałe kursa pedagogiczne, 359,000 rb. na utrzymanie nowych 80 posad inspektorów szkół ludowych i 28 inspektorów otrzymujących pensję z funduszów miejscowych, 100,000 rb. na utrzymanie oddziałów rzemieślniczych i klas pracy ręcznej, 6,250 rb. na prowadzenie biurowości rad szkolnych.

Zapomogi będą wydawane w wysokości 420 rb. na 50 dzieci w wieku szkolnym licząc pensji dla nauczyciela 360 rb. i wykładającego religję 60 rb. Zapasowi nauczyciele mogą otrzymać 360 rb. zapomogi z warunkiem

ażby liczba tych nauczycieli nie wynosiła więcej, jak po dwu na każde 100 kompletów.

Dodatki pięcioletnie będą wydawane w ciągu czterech pierwszych pięcioleci po 60 rb., ci zaś nauczyciele, którzy do dnia 1 września r. b. przebyli na posadach 20 lat i więcej, otrzymają 240 rb. dodatków, a mający poza sobą 15 i 10 lat służby otrzymują odpowiednio dodatki, począwszy od jednego z czterech lat (1914—1917).

Na zapomogę na budowę nowych szkół i rozszerzenie istniejących na ich odnowienie i zaopatrzenie w r. b. może być wydane nie więcej, jak 1 milion rb.; na prace, związane z określeniem liczby mieszkańców i dzieci w wieku szkolnym w miejscowościach w których niema urzędzeń samorządowych i na opracowanie sieci szkolnej wyznaczono w r. b. około 50,000 rb.

O „sieć szkolną“. W gminie Nakły ziemi łomżyńskiej odbyło się w zeszłym miesiącu zebranie gminne w sprawie „sieci szkolnej“. Gminiaci jednogłośnie odmówili założenia szkół według projektu rządowego.

— W gminie Trojanów odbyło się zebranie gminne na którym pisarz z polecenia władzy przedstawił do uchwalenia projekt „sieci szkół“. Po długiej naradzie gminiaci projekt odrzucili.

Nauczanie powszechne w pow. piotrkowskim. W gminie Kamięnsk, w pow. piotrkowskim uchwalono wprowadzić nauczanie powszechne, otwierając sześć nowych szkół początkowych we wsiach: Ochocice, Pytowice, Gorzędów, Stołowice, Danielów i Ruszczyn. We wsiach tych w myśl uchwały gminnej, wzniesione będą domy szkolne i budynki gospodarcze dla nauczycieli. Obecnie w gminie Kamięnsk, liczącej 700 dzieci w wieku szkolnym, istnieją cztery szkoły początkowe we wsiach: Barczkowie, Piaski, Koźniewice i Szpinalów, dwie szkoły początkowe w osadzie Kamięnsk oraz jedna szkoła fabryczna dla dzieci robotników fabryki Tow. akc. „Wojciechów“.

Z chwilą wprowadzenia nauczania powszechnego gmina Kamięnsk posiadać będzie 13 szkół.

O oświatę ludową. W obrębie gub. radomskiej odbywają się obecnie zebrania gminne w sprawie projektu „sieci szkolnej“. Dotychczas projekt ten odrzuciły ustępujące gminy: w pow. opoczyńskim—Klów, Mniszków, Mochory, Niewierszyn; w pow. kozienickim—Kozienice, Brzeźnice, Policzna, Suska Wola, Brzoza, Świerże Górne, Bobrowniki, Marjampol i Jedlnia.

Zapisy na oświatę. Zmarły w Petersburgu inżynier Kazimierz Staniszewski rodem z Radomia, poczynił znaczne zapisy na cele społeczne. Mianowicie wileń przy ul. Kurakinej z placem przekazał na rzecz polskiej młodzieży szkolnej w Petersburgu lub innej instytucji pokrewnej dla ufundowania w tej willi ochronki lub innej szkoły dla dzieci pochodzenia polskiego. Pozostały majątek przekazuje na podobne cele oświatowe, dobroczynne i wychowawcze dla dzieci osób pochodzenia polskiego w Radomiu.

Podług obliczenia w przybliżeniu, Radom dzięki tym zapisom na cele oświatowe, pozyska sumę około 200,000 rubli.

W Piotrkowie dnia 4 września odbył się zjazd przedstawicieli towarzystw pożyczkowo - oszczędnościowych w gub. piotrkowskiej. Z istniejących w guberni 130 towarzystw, 64 towarzystw nadesłało swoich delegatów. Wszystkich osób biorących udział w obradach było 150 Z Warszawy przybyli prezes Banku Tow. spółdzielczych dr. Rząd, oraz prezes komisji spółdzielczej, p. Rzętkowski.

Zjazd powziął uchwały wielkiej doniosłości. Uchwalono mianowicie powołanie do życia Związku wszystkich

Towarzystw pożyczkowo oszczędnościowych działających w guberni piotrkowskiej. Związek będzie miał charakter patronacko-finansowy. Organizacją Związku zajęć się ma piotrkowskie Tow. pożyczkowo-oszczędnościowe. Ustawa Związku opracowana będzie na wzór ustawy Związku instytucji drobnego kredytu gub. plockiej.

Z Sandomierza donoszą: dzięki staraniom ludzi dobrej woli i na mocy pozwolenia ministerjalnego z d. 15 stycznia 1914 roku będą otwarte i prowadzone w Sandomierzu 11-miesięczne Kursy gospodarcze dla dziewcząt wiejskich. Każda uczennica opłaciwszy 60 rb. rocznego wpisu, nauczy się wszystkiego co potrzebne gospodyni skrzętej, rozumnej, oszczędnej i przeczornej. Dostanie też za tę opłatę mieszkanie i życie. Program zajęć i nauk będzie taki jak w Nałęczowie i Mirosławicach. Ufajmy, że lud nasz zrozumie ważne znaczenie takiej instytucji i garnąć się będzie tłumnie z córkami swemi. Pierwszeństwo mieć będą dziewczęta wcześniej się zgłaszające. Wszystkich zaś zarząd Kursów w pierwszym roku przyjmą może tylko 20 z powodu szczyplych funduszy.

Zapisy są już przyjmowane: w Winiarach (poczt. Zawichost) u p. Targowskiej i w Sandomierzu (dom własny, szosa Opatowska) u p. Chobrzyńskiej.

Z Opola lubelskiego. Osada Opole powiatu puławskiego ziemi lubelskiej posiada ludności 7,815; chrześcijan 2,678, żydów 5,137. Sklepów chrześcijańskich posiada 9, w tem 7 kolonjalno-spożywczych, 1 sklep towarów łokciowych współdzielczych, 1 biuro handlowo-rolnicze; prócz tego posiada nowo założoną przez miejscowych mieszczan hurtownię towarów spożywczych, również współdzielczą. Obrót sklepów chrześcijańskich w przybliżeniu wynosi:

	14,000 rb.	rocznie
Mastelarka	14,000	rb. rocznie
Dobrowolskiego	18,000	„ „
Brysiewicza	6,000	„ „
Malczewskiej	6,000	„ „
Łopackiego	4,000	„ „
Mazurkiewicza	2,400	„ „

Sklep spożywczo kolonialny i handel win pani Słowińskiej 12,000 rb. rocznie.

Biuro handlowo-rolnicze p. F. Dobrowolski i S-ka 60,000 rocznie.

Sklep łokciowy współdzielczy 300,000 rb. rocznie.

Spółtek kredytowych chrześcijańskich Opole posiada: Tow. pożyczkowo-oszczędnościowe z obrotem 230,000 rubli rocznie; kasę pożyczkowo-oszczędnościową gminną z obrotem 35,000 rb. rocznie; kasę pożyczkowo-oszczędnościową imienia Szymona Krzeczowskiego przy gminie dla mieszczan i rzemieślników z obrotem 30,000 rb. rocznie.

Jest również i żydowskie Tow. pożyczkowo-oszczędnościowe, które ma obrotu 200,000 rb. rocznie.

Lekarzy jest w Opolu dwóch, jedna dentystka i 3-ch felcerów chrześcijan, apteka i skład apteczny, dwóch obrońców sądowych przy miejscowym sądzie gminnym. Opole posiada: Dom ludowy, przy którym jest herbaciarnia i czytelnia, Kółko rolnicze, Towarzystwo muzyczne i straż ogniową ochotniczą. Przemysł chrześcijański tworzą 2 fabryki sukna, garbarnia, 1 piekarnia i 1 mleczarnia udziałowa przebiegająca nabiał z okolicznych dworów.

Piekarnia udziałowa. W Siedlcu pod Łęczycą z inicjatywy kółka rolniczego postanowiono wybudować udziałową piekarnię wiejską kosztem 2,000 rb. Udziały będą 5-rublowe. Budynek wzniesiony będzie pod wskazówkami inż. Mokrzyńskiego, instruktora do spraw piekarstwa przy C. T. R.

wać. Już opanowali ziemię, rozkazują jej, pomagają jej zielonemi i sztucznemi nawozami, aby dawała lepsze plony.

Cała wystawa turobińska bardzo miłe uczyniła na mnie wrażenie. Przegląd wielu przedmiotów wystawionych utrwalił we mnie przedświadczenie, że jednak już my, polacy, pomimo znacznych trudności, zrobiliśmy wielki krok naprzód w naukach i pracach zawodowych. To nas powinno pocieszyć, napełnić otuchą,—że nie zginiemy, nie damy się zjeść żydom i niemcom, bo przecież wiadomo, że gdy naród garnie się do nauki i pracy—już zdoła być swój doskonale zabezpieczyć. A więc wystawa z wielu względów jest bardzo pożyteczną, bo stanowi szkołę pogładową i zarazem daje znakomitą pobudkę do dalszych ulepszeń wszelkiej pracy zawodowej. Miłą całość wystawy turobińskiej otulała piękna pogoda, kołysała dobra muzyka orkiestry bychawskiej, a potem wieczorem pożegnał ją puciołowaty wesoły księżyc, który usłużnie dopomógł wielu gościom wrócić do domu bezpiecznie.

A. Flos.

Nauczyciel i szkoła.

*Sprowadzili jakiegoś jegomości z miasta,
Broda mu jak miotelka żółtawa wyrasta,
Chodzi w krótkim kozuchu, kapeluszu dużym,
Pali krótkie papierki, jak my lulkę kurzym.
Pan... nie pan, bo nie hardy i chłop... nie chłop, bo czyta
Nie ekonom, bo dziewcząt w objęcia nie chwytą:
Pójdzie czasem do księdza, a czasem do dwora,
A z ludźmi by od rana gwarzył do wieczora.
Najął chatę u chłopca, je co Pan Bóg zdarzy,
I pędza do roboty mularzy i szklarzy;
Sam pomaga w robocie, choć mało co zna się:
Chce szkołę w jaknajprędszym pobudować czasie.*

*Pobudowano szkołę, — ksiądz w komżę ubrany
Frzyszedł do niej z kropidłem, poświęcił jej ściany,
Ponapędzano chłopców, z nimi starsi przyszli,
I ksiądz mowę powiedział bardzo pięknej myśli:
O jutrzni, która niegdyś nad ziemią zaświeci,
O świętym Kalasantym, co sam uczył dzieci.
Dobrze nie zrozumiała wszystkiego gromada,
A baby to aż płaczą, że tak pięknie gada;
Lecz samo zakończenie już spamiętać łatwo:
„Przyjdź Duchu Przenajświętszy! A ty ucz się,*

*[działwo!"]
Syrokomla.*

Poradnik gospodarski.

Szczury są wielką plagą dla rolników i kupców. Bardzo często zdarza się słyszeć narzekanie na szczurów, jako wielkich szkodników. Nie jeden rolnik albo kupiec już różnych sposobów używał, aby się pozbyć szczurów i napróżno. Nie należy się zniechęcać, trzeba walczyć z tą plagą aż do skutku pomyślnego. Jeszcze więc podajemy inne sposoby do wytepienia szczurów. Niech poszkodowani czynią próby i potem niech ogłoszą swe spostrzeżenia.

Szczur domowy należy do bardzo zmyślnych i przezornych zwierząt, dlatego też samo zwyczajne zakładanie trucizny rzadko spełnia cel naznaczony i trzeba użyć podstępny, aby podejrzliwość szczurów usunąć. Zatem, jeżeli mamy zamiar truć szczury pewną trucizną w mieszaniu, maskującej obecność trucizny, dobrze jest parę dni przedtem kłaść samą mieszaninę (bez trucizny), a gdy szczury nabiorą pewności, że niema w tem żadnego podstępu, wtedy do mieszanki dodać trucizny i szczury niezawodnie ją zjedzą.

Dobry środek do trucia szczurów daje następująca mieszanina:

sera starego, suchego, utartego	100 części
gliceryny	20 „
tlenku baryty (Barium carbonicum)	5 „
mąki pszennej	10 „

Zarobić to wszystko odrobiną wody na twarde ciasto, porobić gałki, osypać mąką i porozkładać. Przedtem położyć takie same gałki bez baryty i gdy je szczury zjedzą, pozakładać zatrute.

W powyższej mieszaniu można barytę zastąpić takąż ilością mialkiego (subtelnie sproszkowanego) arseniku, lecz trucizna przedstawia wówczas niebezpieczeństwo dla innych zwierząt domowych.

Arsenik można również zadawać w cieście słodkiem i pachnącem, a mianowicie:

arseniku mialkiego	5 części
mąki pszennej	70 „
cukru mialkiego (pudru cukr.)	25 „
olejku anyżowego	6 kropel

trochę wody do zarobienia na ciasto i gałki. Przedtem przynęcić szczury takimi gałkami niezatrutymi.

Świeży palony gips i cement mogą służyć także za truciznę na szczury. Gips lub cement zmieszany z taką samą ilością su-

chej mąki, są chętnie jedzone i jeżeli przytem postawiona jest w miseczce woda, szczury nią popijają zjedzony proszek i wtedy gips lub cement kamienieją im w żołądku i sprowadzają śmierć.

Jako gotowy środek na tępienie szczurów istnieje także tyfus szczurzy, którego dostać można u Spiessa albo Skomorowskiego (Leszno 3) w Warszawie, już z potrzebną do użycia informacją.

Za najlepsze pułapki na szczury uważam gilotynki amerykańskie, zatraskujące się przy najmniejszym dotknięciu. Gilotynka ustawiona blisko otworu, którym wychodzą szczury i zwrócone zatraskiem w jego kierunku, momentalnie zabije każdego szczura dotykającego się umyślnie przynęty albo przebiegającego przez pułapkę. Jest to przyrząd działający znakomicie, trzeba się jednak obchodzić z nim ostrożnie, aby sobie nie przyciąć palca.

J. Biegański.

Zmieńmy przysłówie.

Wielu ma zwyczaj mawiać: *czas—to pieniądź*. Mnie to nie trafia do przekonania. Przecież pieniądź zawsze przedstawia mniejszą wartość, niż czas ludzki. Wprawdzie za pieniądź można bardzo wiele rzeczy nabyć, ale nigdy cząstki czasu, nawet sekundy. I nam czas także nie tworzy pieniądzy, on tylko ludziom towarzyszy przy wykonywaniu roboty. Ani też robota nie może być porównana z pieniędzmi, bo jakkolwiek pieniędzmi zwykliśmy wynagradzać robotnika jednak nikt nie powie, że właśnie pieniędzmi akuratnie odmierzyliśmy wartość roboty. Bynajmniej, toć każdemu wiadomo, że niejedną robotę dobrą, zbyt skąpo opłacamy, a znów inna bardzo licha nieraz bywa nader chojnie wynagradzana... To znaczy, że ani czas, ani robota nie mogą być porównywane z pieniędzmi, a przeto znane przysłówie: „*czas—to pieniądź*“ wprowadza nas w błąd bardzo szkodliwy, bo utrwała w nas wszystkich to fałszywe mniemanie, że tracąc czas, *tracimy tylko pieniądze*... A ponieważ niejedni tak myśli: „w tej chwili nie mam żadnej roboty, więc mogę czas tracić,“—a tak myślących rodaków mamy ogromnie dużo—zatem obowiązkowo jaknajspieszniej wypada zmienić to przysłówie, a stać się to

może tylko wówczas, gdy należycie zrozumieć znaczenie i wartość czasu.

Kto mówi: „mogę czas tracić, bo nie mam nic do roboty,“ ten nie zdaje sobie sprawy co traci naprawdę. Każda chwila zmarnowana, to stracona własna siła dobra, którą należało obrócić na doskonalenie siebie i swoich warunków życia. Każda chwila—droga, bo daje nam wiele sposobności, z których możemy korzystać dla swego dobra. Po sposobie używania czasu własnego można najlepiej poznać stan duchowy człowieka.—Wreszcie zapoznajmy się z samym czasem. Czas, jako rzecz jakaś osobna, wcale nie istnieje. Takiej rzeczy osobnej którą moglibyśmy nazwać czasem, jak np. ogień, woda, kamień, ziemia,—zgoła nigdzie nie masz! Czas—to jest tylko nasza świadomość, albo myśl, mierząca istnienie pewnej osoby lub rzeczy, o której w tej chwili myślimy.

Gdy mówię: „mój czas“,—co ja wskazuję? czy jakąś rzecz osobną? Nie, bo czas, jako rzecz osobna wcale nie istnieje. A więc przez wyraz „mój czas“ wskazuje tylko moje siły, moje warunki życia, słowem—moją istotę żyjącą. W tej chwili żyję, więc w tej chwili mam czas. A gdzieś podział się mój dzień wczorajszy, onegdajszyszy? One po za mną jako rzeczy oddzielne, zgoła nie istnieją,—one są we mnie. Ale co ja nazywam w sobie dniem wczorajszym onegdajszym? Oto pytanie ciekawe niezmiernie i właśnie dla nas obecnie najważniejsze, bo o nie nam chodzi w tej chwili.

Dzień wczorajszy, albo onegdajszyszy również był taki sam, jak dzień dzisiejszy, więc również składał się z chwil takich, jak obecna o której mogę powiedzieć: „to mój czas“. A czy mogę moje pieniądze nazwać dniem wczorajszym, lub onegdajszym? A gdy je wydałem, czy już przez to samo zniknął dla mnie dzień wczorajszy lub dzisiejszy? Zresztą, dajmy na to, że pieniądze zarobione wczoraj i onegdaj, nazwiemy dniem wczorajszym i onegdajszym. Czemuż jednak zarobek bywa nierówny u mnie i u innych ludzi? Czy to zależy tylko od rozmaitych dni? Czy jest jaka różnica między poniedziałkiem Józefa i Wojciecha? Czy zarobek mój i reszty ludzi zależy tylko od różnych dni, to jest od różnego czasu,—a może od innych przyczyn? Rozważając to pytanie, dochodzimy do przekonania, że

Pokaz w Turobinie.

Obecnie Turobin doświadczył na sobie starego przysłowia: „kto nie ryzykuje,—ten nic nie ma“. Bo tak się stało. Grono dzielnych rodaków postanowiło urządzić w Turobinie pokaz jednodniowy inwentarza włościańskiego i wyrobów przemysłu ludowego. Wybrano na ten pokaz dzień 11 września i zawnazawszy bardzo zabiegliwie zakrzętnięto się około rozpowszechnienia wiadomości o tym pokazie i zachęcania ogółu, aby w nim wziął udział. Istotnie, zainteresowanie pokazem obudziło się wielkie. Oczekiwano dość niecierpliwie terminu. I oto prawie nagle stała się bardzo niemiła niespodzianka. Jeszcze w środę była pogoda ładna, a już w nocy na czwartek (11 września) zaczął deszcz padać, który z małenkimi przerwami przez cały czwartek wytrwale był przeciwny pokazowi. Garstka nieustraszonych zwolenników pokazu stawiała się na placu wystawy. Pomału zaczęło coraz to przybywać furmanek i pieszych ciekawców. Ale bądź co bądź było wszystkich zamało—i ciągle trwało przypuszczenie, że na taką niepogodę, na taki deszcz nie można spodziewać się większego napływu ludności okolicznej. Więc co robić, czy odrazu urządzić pokaz przy udziale małej garści przybyłych, nie zważać na deszcz i spełnić swoje, jak żołnierz na posterunku, czy też odłożyć na inny dzień? Takie pytanie zadał sobie komitet wystawy. Pytanie oczywiście bardzo trudne, wymagające tylko ryzyka. Komitet podzielił się na dwa zdania. Jedni byli za nieodkładaniem. Zrobić swoje i—kwita! Inni byli za odłożeniem, bo nie chodzi o to, aby zbyć, lecz oto, aby pokaz przyniósł pożytek szerszemu ogółowi. I ci ostatni większością głosów zdecydowali dnia 11 września z powodu niepogody pokaz w Turobinie urządzić dopiero dnia 19 września. Zaryzykowali — i — szczęśliwie sprawdziło im się stare przysłowie: „kto nie ryzykuje, ten nic niema“...

W piątek dnia 19 września przepiękna pogoda starała się przeprosić Turobin pokrzywdzony tydzień temu płacziwymi chmurami. Na pokaz pospieszyło z szerokiej okolicy bardzo dużo ludzi; przyprowadzili i przynieśli mnóstwo okazów godnych widzenia. Śmiało rzec można, że pokaz w Turobinie udał się świetnie, nadspodziewanie.

Cały plac wystawy był zapełniony okazami. Bramę wjazdową na plac przyozdobiono zielenią bardzo gustownie. Na prawej połowie placu stał żywy inwentarz, a na lewej połowie rozmieszczono wszelkie wyroby przemysłu fabrycznego i domowego. W dziale żywego inwentarza najwięcej było koni. Okazuje się, że małorolnicy w okolicach Turobina kochają się w koniach. Niektórzy mają bardzo ładne konie. Jednak łatwo zauważyć, że przeważnie nie znają się na koniach. Gdy sędziowie oszacowali zalety przyprowadzonych koni i najlepsze wyróżnili większą nagrodą, wielu włościan szemrało, albo powątpiewało o sprawiedliwości sędziów, bo zdawało im się, że piękniejsze konie zostały pominięte, a nagrodzono gorsze. Zdaje się, należałoby urządzić pogadanki o budowie ciała końskiego i o zalecanych oraz wadach jego. W ten sposób małorolnicy nauczyliby się pielegnować konie najodpowiedniejsze dla siebie. Krów także sporo przyprowadzono. Niestety i tu jeszcze można zauważyć u wielu ludzi nieznaną hodowlę bydła. Turobińska okolica chyba mało ma mleczarni spółkowych, a szkoda, bo właśnie takie mleczarnie pobudzają do staranniejszej hodowli; przecież im lepsze krowy tem więcej dają mleka, a im więcej mleka dają, tem większy dochód gospodarz otrzymuje z mleczarni. — Trzody chlewnej bardzo mało dostarczono na wystawę, zaledwo kilka sztuk, królików nie wiele, trochę więcej kur i gęsi.

Zato dział przemysłu i plodów rolniczych był wielce urozmaicony. Zaczęłam zwiedzanie tego działu od maszyny parowej lokomobili, tak małenkiej, że możnaby ją zmieścić w ręcznej walizce; koło rozpędowe wielkości małego talerza. W ciągu kilku godzin ciągle była czynna. Całość zbudowania zupełnie prawidłowo, nawet gwizdek dawał się coraz to słyszeć. Wielu ciekawych ustawicznie otaczało tę niezwykłą lokomobilę i każdy z pewnością podziwiał tak trudną robotę, wykonaną przez niemłodego samouka, Marcina Bochniaka, lat przeszło 40 liczącego, zamieszkałego we wsi Załawcze. Bochniak nie ma roli, trudni się stolarstwem, a w chwilach wolnych od pewnego czasu zaczął budować tę maszynkę parową, jako zabawkę. To dziwne, że nie pracował w żadnej fabryce, ani u kowala, tylko sam badał dużą lokomobilę dworską

i następnie bardzo mu dopomagała książka M. Brzezińskiego p. n. „Maszyny parowe“. W cichości podziwiałem niezwykłą zdolność tego ubożuchnego człowieka. Mój Boże, pomyślałem, talent zmarnowany! Gdyby Bochniak otrzymałby dostateczne wykształcenie w szkole fachowej, stałby się jednym ze zdolniejszych mechaników. Tak mało mamy udoskonalonych fachowców, jakkolwiek wielu mamy bardzo zdolnych rodaków. Niestety, nie mają gdzie doskonalić swoich zdolności, bo prawie nie posiadamy w kraju szkół fachowych, przystępnych dla ludności ubogiej. Jeszcze wyróżniał się na wystawie turobińskiej wybitniejszymi zdolnościami budowniczymi chłopiec, Stanisław Kazalski z Turobina. Zbudował mały wiatrak z całkowitem urządzeniem wewnętrznym.—Wyroby cementowe przedstawiła spółka Fedorowicz i Suszek z Żółkiewki. Jeszcze zamało interesuje się u nas ludność niezamożna pustakami cementowemi; wielu niedowierza lub lekceważy tę nowość. Nic dziwnego; wyroby cementowe są dość trudne, wymagają akuratności i lepszego przygotowania robotnika. Stary zwyczaj ciągnie do drzewa, opoki i cegły. Z czasem pomału będą ludzie nawykać i do cegieł cementowych. Już tu i owdzie w okolicy stoją domy cementowe, a Żółkiewka ma ich podobno już kilka i jakoby są wygodne, ciepłe oraz suche. Należałoby to sprawdzić i ogłosić. Takie wiadomości są bardzo pożądane w tych czasach, kiedy drzewo staje się coraz droższe, a opoka nie jest dobrym materiałem budowlanym, bo skłonna jest do wilgoci i zimno łatwo przyjmuje.

Dwuch stolarzy wiejskich wyróżniło się na wystawie, zwłaszcza jeden bardzo ładne roboty swoje pokazał, Piotr Maciąg z Olzanki (pod Turobinem). Bardzo ładna jest jego komoda, szkatułka, półka i szczotki do włosów. Błat komody inkrustowany bardzo starannie.—I oprawiacz książek (introligator), Jakób Zawisłak z Gaju, wystawił kilka książek czysto i mocno oprawionych.—Zwróciły też naszą uwagę bardzo dobrze wykonane rysunki Bolesława Zarosińskiego, ucznia czwartej klasy szkoły realnej w Krasnymstawie. Portret Juliusza Słowackiego odznacza się wielkiem podobieństwem. Nadto jeszcze oglądałem kilkanaście innych małych rysunków tegoż samego ucznia. We wszystkich uderza wielka zdolność do ry-

sunków. Wartoby zaopiekować się zdolnym młodzieńcem. Tylko jeden garncarz z Pawłowa przyniósł sporo swoich wyrobów glinianych, niejaki Stefan Bielaniec, który lat kilka uczył się swego rzemiosła w Warszawie. Szkoda, że przywiózł zbyt wiele kwietników i naczyń kosztowniejszych; widocznie liczył na rozprzedaż zamożniejszej publiczności. Prawda, sporo sprzedał, ale jeszcze sporo mu zostało. Gdyby przywiózł tańsze kubeczki, garnuszki, miseczki, z pewnością sprzedałby wszystkie i w ten sposób może naprowadziłby miejscową ludność polską do popierania garncarzy polaków; dotychczas, niestety, jak wszędzie, tak i w Turobinie żydzi zabierają garncarzom wyroby i sami je sprzedają, zarabiając nieźle bez żadnego trudu na cudzej pracy naszych rodaków.

Sukienników kilku i z Turobina i z Janowa i z Goraja wystawiło swoje ładne i mocne wyroby. W Janowie jest jeszcze sukienników około trzydziestu. Ale są to już tylko starzy robotnicy, młodzież nie chce mieć się tego fachu, bo jest bardzo ciężki i mało dochodny. Rozalja Świetłałowa przedstawiła swoje roboty wełniane, wykonane ręcznie drutami, lub na maszynie, jako to pończochy i rękawiczki. Spółka tkacka w Frampolu dowiozła dużo swoich wyrobów, które odznaczają się jak zwykle pięknym doбором kolorów i wielką trwałością. Wyroby frampolskie czasami zyskują sobie uznanie w całym Królestwie. Sitarz z Biłgoraja był tylko jeden, miły i rozmowny Andrzej Mazurkiewicz, bywaliec po wszystkich okolicznych targach i jarmarkach. Młody kowal, Jan Łyczak pokazał swój pług, zbudowany umyślnie do przyorywania łubinu. W dziale warzywniczym i owocowym pierwsze miejsce zajął Tomasz Ciesielski z Bychawy: jego piękne owoce, przetwory owocowe, oraz kapusta i kalafjory słuszny podziw budziły. Warzyw i owoców bardzo dużo dostarczono na wystawę, jak również bardzo dużo przedstawiano zbóż w kłosach i ziarn lepszych w woreczkach. Widok wielu małorolników przedstawiających na wystawie swoje zboża, ziarna, warzywa, jarzyny, doprawdy, obudził we mnie serdeczną radość. A więc już nasi małorolnicy uczynili znaczny postęp w pracy na roli! Już ufają nauce, słuchają jej wskazówek, potrafią się do nich stosować.

„wartość mojej pracy, mojego postępu, zależy nie od dnia, godziny lub miesiąca, słowem nie od czasu, ale jedynie od mego uzdolnienia, od mego przygotowania się, od mej umiejętności korzystania z warunków moich... Godzina, dzień nic mi nie dadzą, bo one same osobno nie istnieją, ani też nie mają żadnej władzy. Istnieję ja, mam zdrowie, mam siły, mam pewne zdolności i przebywam wśród pewnych warunków. Któż ma mi dawać zapłatę, korzyści — i za co? Czy za mój czas? Nie, tylko za moją pracę za moje postępy. O ile moja praca doskonalsza, o ile moje postępy lepsze, — o tyle mogę spodziewać się większych korzyści, pewniejszego powodzenia.

A przez co może stać się doskonalszą moja praca i lepszymi moje postępy? Zdołam to osiągnąć jedynie przez doskonalenie swych sił, zdolności. To znaczy, trzeba doskonalic swój umysł i charakter przez nabywanie nauk różnych i przez ciągłe samowychowywanie siebie. Trzeba czytać dużo przypatrywać się robotom innych ludzi, pilnie też uważać na siebie, by w porę wykorzystać wady, usterki, a wzmacniać słabnące zalety. Tylko w ten sposób stopniowo doskonalimy siebie, czyli stajemy się coraz sposobniejsi do pracy i postępów lepszych, które nam *muszą* zgotować przyszłość pomyślniejszą.

Ach, więc trzeba korzystać z każdej chwili! Nic się samo nie robi, nikt nas bez nas nie udoskonali, nie przygotowuje umiejętnie do życia i pracy — tylko my sami siebie. A kiedy? Oto w każdej chwili, ustawicznie... W tem znaczeniu czas jest dla nas bardzo drogi. Jeżeli chcę, by mi jutro, to jest w niedalekiej przyszłości, było lepiej, to już dziś muszę sam siebie przygotować odpowiednio, uzdalniać siebie, uczyć się, — więc muszę ustawicznie pracować nad sobą, doskonalic swe siły, zdolności, bez tego przecież nie osiągnę jutro — później pomyślności większej. To znaczy: *pracując nad sobą ciągle staje się coraz zdolniejszy, biegleszy, zdalniejszy...* A my zazwyczaj nic tego nie czynimy, nie dbamy o to, nam się zdaje, że lepszosc kiedyś sama przyjdzie. *Czekamy bezczynnie na lepsze czasy*, jak gdyby te lepsze czasy miały nogi lub skrzydła i dźwigając na plecach swoich worek, wypełniony różnymi podarkami, spieszyły się do nas, aby nas leniuchów, niedbaluchów obsypać gotowem,

niezasłużonem szczęściem! Czy takie czasy istnieją? czy idą ku nam obładowane podarkami? A kto je im daje dla nas i za co? Jeżeli oddajemy się takim złudnym nadziejom, to sami siebie okrutnie oszukujemy. A niestety, bardzo wielu wśród nas jest takich co sami siebie manią próżnymi nadziejami, wyglądają szczęścia od jutra, — od czasu. Nie wiedzą, że czas jest tylko u nich. Czego w sobie nie posiejemy, to w nas nie wzejdzie; czego w sobie nie udoskonalimy, nie wzmocnimy, to w nas nie będzie... A więc czy możemy mieć *jutro* lepsze, gdy my *dziś* dla tego *jutra* nic nie robimy? Przecież *dziś* i *jutro* są w nas, a nie poza nami. Co dziś w sobie udoskonalimy, to będzie i jutro — i jutro wyda plon, a czego nie zrobimy dziś, to i jutro samo się nie zjawi. Tak! A my ciągle bezmyślnie własny czas, to jest własne istnienie marnujemy. Schodzi nam drogi czas na byle czem. Nam się zdaje, że gdy my pracujemy ciężko na chleb, to już robimy wszystko dla polepszenia swej przyszłości. Nie! To dopiero częśćka pracy, podjęta jedynie dla odpędzenia głodu. A co czynimy, aby mieć lepszą przyszłość? Czy doskonalimy swoje zdolności robotnicze, aby coraz umiejętniej, a tem samem coraz korzystniej wykonywać roboty zarobkowe? Czy doskonalimy swój umysł i charakter, abyśmy potrafili tworzyć dla siebie coraz dogodniejsze i odpowiednie warunki życia?...

Nic z tego! To wszystko nam obce, nieznanne i niepożądane. Nam ciągle się zdaje, że czas to pieniądz, czyli, że czas powinien przynieść nam tylko pieniądze i dlatego jedynie staramy się o takie zajęcia, które nam zaraz jakiś dochód przynieść obiecują. A po pracy zarobkowej za najlepsze uważamy odpoczynek! Chwile wolne, więc wieczory i święta są na to tylko, żeby nic nie robić, jedynie szukać zabawki, rozrywki... Jeszcze ogromnie dużo naszych rodaków zgoła nie rozumie jaki pożytek przynosi czytanie książek i gazet, zastanawianie się nad rozlicznymi sprawami ważniejszymi, nadto, co najgorsze, nie zdaje sobie sprawy czy są obowiązani doskonalic swój umysł i charakter! Nie dostrzegają tych skarbów duchownych które mogą zbogacic siebie gdyby odpowiednio korzystali z każdej chwili swego istnienia. Jeżeli umiemy zużytkować swój czas wolny w taki sposób,

zeby w sobie wzmacniać różne zdolności, obyczaje i upodobania dobre, oraz pomnażać zapasy wiadomości pożytecznych, to, oczywiście, każda chwila naszego istnienia utrwała się w nas jak jakiś nabytek dla nas bardzo cenny, dopomagający nam skutecznie osiągnąć lepszą przyszłość. Taka zabiegliwość nasza sprawia to, że nasz czas nie przepada zatrzymujemy w sobie każdy nasz dzień, bo po każdym z nich zostają w nas te zdobycze duchowe, osiągane pracą pilną nawet w chwilach wolnych. W taki sposób nasz czas zamienia się nam nie w pieniądze, ale w coś bardziej drogiego, bo w nasze rosnące skarby duchowe, które przysparzają nam nie tylko dochodów, ale też czynią nam życie coraz pomyślniejsze i pożyteczniejsze.

Gdy przeto starannie zrozumiemy znaczenie i wartość czasu, musimy zmienić dotychczasowe pospolite przysłowie bardzo niedostateczne „czas to pieniąż” na czas to moja ustawiczna praca, doskonaląca mego ducha do tworzenia coraz lepszej przyszłości mnie i dla moich współbraci...

Ks. A. Kwiatkowski.

Ś. p. ks. Kacper-Felicjan Cyrtowt,

biskup djecezji żmudzkiej umarł. Urodził się d. 9 czerwca 1841 roku w chacie włości jańskiej na Żmudzi. Odznaczał się wielkimi zdolnościami. Po ukończeniu gimnazjum wstąpił do seminarjum, a następnie udał się do akademii duchownej w Petersburgu. W r. 1897 został biskupem, a już w roku następnym objął rządy nad djecezją żmudzką, i osiadł w jej stolicy Kownie. Za jego rządów duchowieństwo litewskie bardzo srogo występowało przeciwko polakom, starając się z kościołów usunąć język polski. Łagodny biskup Cyrtowt nie zdołał zapobiegać waśniom, rozjątrzeniu, a nawet nienawiści między litwinami i polakami, które rozdmuchiwało duchowieństwo litewskie podjudzając ludność litewską przeciwko polakom.—Ciało zmarłego biskupa złożone zostało w podziemiach katedry kowieńskiej. Na pogrzeb do Kowna udało się kilku biskupów.



Syn Kaifasza.

46)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.
Przekład z angielskiego.

Stefan obejrzał się i zobaczył za sobą niewiastę z dzbankiem na głowie. Jeszcze raz spojrzawszy na leżącą bez przytomności Prysę, niewiasta prędko zdjęła z głowy dzbanek, zaczerpnęła wody ze źródła i nachyliwszy się nad omdlałą skropiła jej twarz zimną wodą.

— Otóż już przychodzi do siebie, przemówiła. Zaczerpnij w kubek wody i daj jej się napić.

Stefan w jednej chwili spełnił polecenie i wkrótce Pryska ku wielkiej jego radości przyszła wreszcie do siebie.

Ciężko westchnawszy, obejrzała się wokoło i spróbowała podnieść się, ale znów z jękiem upadła na trawę.

— Czy macie w mieście krewnych lub znajomych—spytała nieznajoma.

— Nie, nie znamy tu nikogo i dla tego chcemy zatrzymać się w oberży. Czy jest tu gdzie jaka oberża?

— O, do oberży ona dziś nie dojdzie, bo znajduje się na drugim końcu miasta... Ale mój dom jest ztąd blisko—rzekła nieznajoma wskazując słabe światelko, przebijające się przez gęstwinę drzew. Jeżeli mi pomożesz, to wspólnymi siłami doprowadzimy ją do mnie. Do drzwi mego domu jest tylko kilka kroków. Przenocujecie u mnie oboje.

— O, jakaś ty dobra! — z radością zawołał Stefan. Czemże będę mógł ci się odwdziżyć!

Wspólnymi siłami postawiwszy bezsilną Prysę na nogi i potrzyumując ją pod rękę doprowadziła omdlałą do gościnnego schronienia.

— Wyśpi się i jutro będzie jej lepiej — rzekła gospodyni wychodząc ze swej małej sypialni, gdzie ułożyła na spoczynek chorą Prysę.

Tymczasem Stefan zdołał już zapoznać się z nowym mieszkaniem i obejrzeć jego skromne ale nadzwyczaj czyste urządzenie. Teraz przyglądał się dobrej gospodyni tego mieszkania. Była to dosyć wysoka zgrabna niewiasta i chociaż już była w średnim wieku twarz jej z ciemno niebieskimi oczami, otoczona pięknymi już siwymi włosami, nie

utraciła jeszcze delikatnej, dziewiczej piękności i uroku.

— I tyś także się zmęczył chłopcze — zwróciła się do Stefana z miłym uśmiechem, rozjaśniającym jej dobrą twarz. Masz, posil się trochę i odpocznij, rzekła, podając kubek mleka i kilka jęczmiennych chlebów.

— Co się stało, — zaczęła gdy Stefan się posilił — żeście tak daleko odeszli od domu? Twoja matka mi mówiła, że jesteście z Kafarnaum.

W odpowiedzi na to pytanie chłopiec z zadowoleniem zaczął opowiadać swoją historję, a najbardziej szczegółowo opowiedział o swoim uzdrowieniu przez cudotwórcę Nazarejczyka.

— Z tego widzisz, że nam nic nie pozostawało, jak uciekać z Kafarnaum, — zakończył Stefan swoje opowiadanie. Udaliśmy się do Nazaretu dla tego mianowicie, żeśmy chcieli zobaczyć rodzinne miasto Jezusa. Ciągle miałem nadzieję, że kiedykolwiek go go tu zobaczę... Czy znasz Jezusa?

Na to pytanie w oczach gospodyni zaśmiały się i w tejże chwili twarz jej rozjaśniła się niebieskim uśmiechem, nadającym całej jej postaci prawdziwie nadziemską piękność. To syn mój! — wyrzekła.

XIX. Tytus wpada w ręce rozbójników.

— Już oddawna zbieram się, żeby z tobą Tytusie serdecznie porozmawiać. Powiem bez ogródki: ty bracie szcycisz się szczególnie łaską naszego gospodarza. I trzeba ci oddać sprawiedliwość, że tak uczciwego i pracowitego robotnika, jak ty, nie miałem ani razu przez cały czas mej służby co gotów jestem zawsze zaświadczyć. I ja dla ciebie jestem z całym uznaniem... Sam tu służę wiele lat i już wkrótce nie będę mógł spełniać swych obowiązków jak należy. W ciągu tak długiego czasu zebrałem sobie pieniędzy i myślę o odpoczynku. Kupię sobie niewielką winnicę i na stare lata będę miał własny domek! Otóż to chciałem ci powiedzieć, że jeżeli i nadal tak uczciwie będziesz służył swemu panu, to nie widzę w tem żadnej przeszkody, żebyś po mnie mógł zająć miejsce... Zrozumiałeś?

Taką mniej więcej miał przemowę Benon do Tytusa, stojącego przed nim z uszanowaniem.

D. c. n.

ROZMAITOŚCI.

Szkola przemysłowa w Poznaniu: Staraniem poznańskiego okręgu Towarzystw przemysłowych otwarta zostanie w Poznaniu w jesieni szkoła przemysłowa. Plan nauki obejmować będzie cztery przedmioty: rysunki książkowość i korespondencję oraz rachunkowość. Każdego przedmiotu odhwywać się będą po dwie lekcje tygodniowo. Opłata dla rzemieślników wyniesie 1 markę miesięcznie. Takie szkoły przydałyby się we wszystkich większych miastach naszych.

Hanlebnny handel. Naszym siostram i córkom ciągle grozi wielkie niebezpieczeństwo. Czyha nad nimi nieuchwytny wróg, o którym czyta się często w gazetach że tu i owdzie porwał dziewczyny, wywiózł je niewiadomo dokąd; tylko domyślać się należy, że gdzieś daleko w obce strony do domów rozpusty: Straszna zbrodnia! Najwięcej dziewcząt ginie z naszego kraju, bo bardzo dużo złąd wogóle ludzi wyjeżdża do Ameryki, więc w tłumie wychodźców najłatwiej ukryć dziewczyny i niby pod pozorem wychodźstwa na roboty przewieźć je i sprzedać na rozpustę. A powtórę dlatego tak wiele od nas wywożą dziewcząt do domów rozpusty, że w naszym kraju mieszka ogromnie dużo żydów, a oni właśnie głównie zajmują się tym hanlebnym handlem. W różnych krajach zagranicznych policja bardzo usilnie tropi tych handlarzy i już niemiecka policja pochwyciła kilku, a szczególnie jednego żyda, nazwiskiem Lubelskiego, który uchodzi za herszta szajki handlarskiej — i on został osadzonym w więzieniu śledczym w Bytomiu. Już władze sądowe prowadzą śledztwo i doszły do wiadomości, że niejako głównem biurem i stacją dla tego handlu były Mysłowice. Tam przebywają wspólnicy Lubelskiego i oni wysilają się, żeby go obronić od odpowiedzialności. Teraz wychodzi na jaw straszne rzeczy, oto okazuje się że ten ohydny handel ma sporo potężnych opiekunów, którzy pomalutku zręcznie wywożą i wysiedlają te osoby, co mają świadczyć na sprawie sądowej przeciwko Lubelskiemu. W taki sposób nawet rabina Wintera wydalono z Mysłowic, bo on był bardzo gorliwym przeciwnikiem handlu ohydneho. Jednak coraz więcej osób uczciwych i wpływoowych interesuje się tą sprawą Lubelskiego, która wkrótce sądzona będzie, więc jest nadzieja, że i władze niemieckie będą musiały liczyć się z opinią świata całego i tę sprawę sądzić bardzo starannie i sprawiedliwie, a wtedy wyjdą na jaw rozmaite szelmostwa szajki łapaczy i dowie się świat, kto im dopomagał, kto ich osłaniał przed władzami policyjnymi.

NOWINKI.

Zatarg chińsko-japoński, który w zeszłym tygodniu przybrał groźne formy, obecnie zła burz i zdaje się, że zakończy się pokojowo. Na ostudzenie zapału wojennego Japonji wpłynęło stanowisko wielkich mocarstw europejskich, które starają się do wojny nie dopuścić, gdyż obawiają się zbytniego wzrostu sił Japonji. Według wiadomości z Petersburga — Niemcy Anglja i Francja oświadczyły rządowi japońskiemu, że w razie zajęcia przez wojska japońskie Nankinu, państwa te będą zmuszone wysłać swoje wojska do Chin.

Pokój Turcji z Bułgariją będzie prawdopodobnie podpisany wkrótce.

Po ustaleniu linii granicznej delegaci pokojowi zatowali cały szereg spraw spornych, dotyczących demobili-

zacji, amnestji, spraw narodowościowych, zabezpieczenia praw mahometan, spraw szkolnych i innych. Pozostały do omówienia tylko sprawy mniejszej wagi, należy więc spodziewać się, że rokowanie zakończy się pomyślnie.

Walki na pograniczu serbsko-albańskim przybierają coraz bardziej charakter prawdziwej wojny. plenię Malis sorów zaatakowało posterunki serbskie i zajęło już Dibrę i inne miasta. Na czele Albańczyków stoi słynny Issa Bolesinac, a poszczególnymi oddziałami dowodzą jacyś oficerowie cudzoziemscy. Wojska albańskie zapatrzone są w karabiny i armaty włoskie i austriackie zdaje się więc, że w Rzymie i Wiedniu należy szukać sprawców nowego zamętu na Bałkanie.

Król Grecki, chcąc załagodzić wrazenie swojej wizyty w Berlinie, udał się w odwiedziny do Paryża. Oczywiście Niemcy są za to na niego oburzeni.

Cholera w Rumunji szerzy się coraz bardziej. Dotychczas w 206 gminach zachorowało 1,134 osoby, z których zmarło 145. W okolicach Kiszyniowa w Bessarabji i Mińska gubernialnego zdarzyły się pojedyncze wypadki cholery, zawleczonej tutaj prawdopodobnie z Rumunji.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Juljanowi Drzadzde w Obłęcinie. Za życzliwe słowa dziękujemy serdecznie. Napiszcie list do N. Jutrzenki, co słyhać w Waszej okolicy.

P. Wawrzyńcowi Pielczyńskiemu w Świeciechowicach. Szkoda że tak późno podaliście wiadomości o tym wypadku. Owszem, piszcie, ale zaraz po jakimś ciekawym zdarzeniu.

P. Filipowi Wężykowi w Sniatynie. Jesteśmy tego zdania, że szkoła jest niezbędna. Nie dość nauczyć się w niej czytać i pisać po polsku, ale też potrzeba nauczyć się rachunków. Wielu naszych rodaków tylko dlatego nie ima się handlu, że nie potrafią rachować. Boją się stracić, bo czują, że nie dadzą sobie rady z rachunkami. Jeżeli chcemy, aby nasi rodacy brali się do handlu, przedewszystkiem zachęcajmy ich do uczenia się rachunków i ułatwiamy im tę naukę!

POTRZEBNY ORGANISTA

== znający doskonale muzykę i śpiew. ==

Wymagane prowadzenie chórów, kapeli mieszanej i kancelarji. Świadectwa poważne. Pensja razem z dochodami około 700 rubli rocznie. Wiadomość w redakcji *N. Jutrzenki*.

FABRYKA ASFALTU I TEKTURNY

OGNIOTRWAŁEJ DO
KRYCIA DACHÓW

W. BOROWSKIEGO

LUBLIN, PRZEMYSŁOWA № 7, TEL. № 214.

Posiada wielki zapas tektury, lakierni asfaltowego, smoly gazowej, listew, gwoździ i t. p. oraz pokrywa dachy tekturą i holcmentem. Wykonywa wszelkie roboty asfaltowe, a mianowicie: szychty ochronne od wilgoci na fundamentach, chodniki, podwórza, podłogi w kościołach, sklepach, magazynach, bramach i piwnicach. OSUSZA wilgotne mury za pomocą masy izolacyjnej.

Wacław Życiński i Bolesław Wiliąg

w LUBLINIE,

ul. Królewska № 2 (obok Bramy Krakowskiej).

TELEFON № 5-48.

Posiadają na składzie:

Szkoło, Lampy, Lustra, Fajans, Porcelanę, Naczynia emaljowane, Maszynki „Primus“, i „Rex“, wyroby mikowe, oraz wyroby nożownicze znanej fabryki „GRZECHO-WIAK i S-ka“.

Jedynę źródło zakupu dla sklepów wiejskich.

INSTYTUCJA SWOJSKA

BROWAR WSPÓŁDZIELCZY
w Trawninkach

Poleca się względem Sz. Publiczności prosząc o żądanie wszędzie piwa trawnickiego

Reprezentant na miasto Lublin
i jego okolice

STEFAN MIŃSKI

BIURO KOMISOWO - HANDLOWO - PRZEWOZOWE

ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 7 róg S-to Duskiej ————— Telefon 514

PRZYMUJE ZAMÓWIENIA NA PIWO PILZEŃSKIE I BAWARSKIE WYBORNEGO SMAKU.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Drukarnia M. Kossakowskiej w Lublinie.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.